DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 8/20 Sierpnia 1855 roku. № 218. Jutro Ś. Joanny Fremiot Wdowy.
Wschód słon. o god. 4 min. 53. — Zachód o g. 7 m. 11.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Główna kassa oszczędności.—W tygodniu upłynionym do dnia 7 (19) Sierpnia roku bieżącego włącznie, wydano książeczek nowych 39, na które, tudzież na dawniejsze w 179 wnioskach, złożono rubli sre. 2,798 kop. 25. Na żądanie 37 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs 15 k. 93), rub. sre. 1,515 kop. 11, i umorzono książeczek oszczędności 22. Przeto uczestników 6,496 posiada kapitał rubli sreb. 164,983 kop. 19½. — Naczelnik Assesor Kolleg książe *Gedroyc*. — Buchalter *Krauze*.

— W zeszły Czwartek, nowo-mianowany prezes heroldji, JW. radca tajny, Józef Tymowski, objął toż urzędowanie.

— W dniu onegdajszym odbyła się w banku Polskim installacja nowo-mianowanego wice-prezesa tegoż banku, JW. rzeczywistego radcy stanu Maxymiljana Engelhardt, dopełniona przez JW dyrektora głównego prezydującego w kommisji rządowéj przychodów i skarbu, który zarazem oznajmił bankowi, z wyższego polecenia, że do czasu powrotu z urlopu, dzisiejszego prezesa, JW. rzecz. radcy stanu, Benedykta Niepokojczyckiego, prezydować ma w banku, dotychczasowy prezes, JW. radca tajny Tymowski.

— Księgarnia H. Natansona Krakowskie-Przedmieście Nr 442 na 1ém piętrze, otrzymała następujące nowe dzieła: „Chatka w lesie, dziwactwo dramatyczne,'' w pięciu ustępach, przez Władysława Syrokomlę, 1 tom, rs. 1 kop. 10. „Słownictwo chemiczne polskie,'' przez Teodora Teofila Mateckiego, 1 tom, rs. 1. „Zbiór wiadomości do historji sztuki lekarskiéj w Polsce od czasów najdawniejszych aż do najnowszych, przez Ludwika Gąsiorowskiego, tom 4ty rs. 3 kop. 60, wszystkich zaś czterech tomów rubli srebrnych 14 kop. 40.

MOZAJKA DZIENNIKARSKA. — Odpust w Rokitnie w roku bieżącym, jak i w latach zeszłych, był celem podróży wielu Warszawian; lecz niestała pogoda od dni kilku trwająca, a najbardziéj deszczyk ranny, w sam dzień Wniebowzięcia M. B. pomieszał szyki, tak iż wiele osób zaniechało téj podróży, inni pozostali w Grodzisku, a część nie wielka z Brwinowa i Grodziska w bryczkach lub pieszo pątnikowała do miejsca słynącego cudami i łaskami Bożemi. To téż w Rokitnie tłumu nie było, bo i okoliczni włościanie nielicznie téż zebrali się, a z gości warszawskich płci pięknéj zaledwie osób kilkanaście naliczyć można było, a nawet i te jeszcze nie wszystkie nazwać można »pięknemi;« mężczyzn jeśli nie mniéj, to zapewne nie więcéj było od dam, jeśli tylko wszystkie w kapelusz ubrane nazwiemy damami. Nabożeństwo odbyło się zwykłym trybem, uroczyście, a w czasie sumy chór płci pięknéj odśpiewał przy towarzyszeniu organu Mszę w języku polskim. Mielibyśmy do zarzucenia, że było za wiele sopranów, brak altów i bassu; ale że to miało miejsce w Rokitnie, z przyjemnością i pobożnością słuchaliśmy tego muzykalno-wiejskiego śpiewu. Budowaliśmy się w duchu, widząc pobożność zebranego ludu, okazywaną już to w ofiarkach woskowych na ołtarz znoszonych, już pacierzach na około ołtarza Matki B. na klęczkach odbywanych, już wreszcie w szczerych i gorących modłach. Bo nic bardziéj nie rozstraja ducha pobożnego w świątyni, jak niewłaściwe domowi Bożemu czyjebądź znajdywanie się, to jest trzpiotalstwo, gawęda i t. p. Zewnątrz świątyni także nie brakło barwy odpustu. Wszystkie wejścia długiemi szeregami zapełniali żebracy, pomiędzy któremi jedna gruppa opodal wabiła do siebie serca litościwe i gawiedź; był to bowiem ociemniały, który przygrywając na skrzypcach, wraz z dwiema kobietami tkliwie nucił piosenki święte. Był to typ barda odpustnego, godzien pędzla malarza. Tuż za parkanem kościelnym, na rynku, było naśladownictwo kiermaszu; gdzie widzić można było kilka namiotów z obrazkami, medalikami, krzyżykami, pierścionkami i innemi fraszkami, zaokolonych przystawkami, przyozdobionemi godłami Bachusa, który miał i tu swych zwolenników, jak domyślić się należało ze skutków. Dwaj bowiem ulicznicy warszawscy, już około lat 20 mający, na całe gardło wrzeszczeli za przejeżdżającemi na prostym wozie »kapeluszowemi damami;« wóz chłopski dla kapeluszy zdawał się im niestosownym. Druga scena zabawniejsza odbyła się przy namiocie kramniczym, gdy żandarm usiłował odszukać parasolkę dla jakiejś warszawianki poszkodowanéj. Widać że i do Rokitna niewszyscy szli na odpust i nabożeństwo; ale i wśród złotéj pszenicy znajdzie się kąkol, a wśród cnoty i pobożności zakrada się występek i bezbożność.

Z artystycznych nowin nie wiele. Gerson powrócił już na ciągłe do Warszawy, urządza się tu i zakłada pracownię. Ten młody artysta, chętny do pracy i sumienny w wykonaniu jéj, w ciągłym jest postępie. Jako pejzażysta, znakomite kiedyś miejsce zajmie pomiędzy naszymi malarzami. Wszyscy znawcy zgadzają się, że z pomiędzy młodych artystów naszych, w robotach Gersona najwięcéj znać studjów i rzeczywistéj nauki. Nie można mu zrobić zarzutu, który, również jak i Gazeta Warszawska, czyniliśmy niedawno rozwijającym się u nas talentom, że trochę zbyt lekko traktują sztukę. Gerson pojmuje całą jéj świętość, w obrazach jego widne, dobre, pierwotne, obmyślenie; sam on dla siebie woli dołożyć starania, i więcéj poświęcić czasu, byleby był zadowolony z własnéj pracy. Chociaż to z początku mniéj przychodów przynosi, bo mniéj się obrazów wystawia na sprzedaż, to jednak na późniéj wielkie zapewnia korzyści, bo i postęp w sztuce będzie widocznym i skutkiem tego postępu cena jego obrazów koniecznie podnieść się musi.

Widzieliśmy u Kostrzewskiego niedokończony wprawdzie, ale bardzo udatnie już podmalowany obrazek, wyobrażający kłótnię dwóch chłopów przed karczmą. Jeden stoi z daleka i wymyśla, drugi drze się do niego z pięścią, a kobieta jakaś, widać żona, przytrzymuje go z całéj siły, lękając się widać o całość swojego małżonka. W dali pejzaż, tak jak Kostrzewski, umie je robić, zdjęty żywcem z okolic naszych. Chwalebnem to jest, że sztaluga u niego nie próżnuje, nigdy nie widzieliśmy Kostrzewskiego tyle chętnego do pracy i tak pilnie oddającego się jéj, ile w ostatnich czasach.

Kossak wyjeżdża za granicę. Ale widać będzie to podróż całkiem artystyczna. Wszyscy życzliwi młodemu artyście, oddawna radzili mu ten wyjazd. Wróci zapewne z teką wzbogaconą, bogdajby tylko nie zajęły mu tam wiele czasu zbyt łatwe zyski, zwłaszcza w rodzaju malarstwa, jakiemu się on poświęca. Prace Kossaka wszędzie się podobają i wszędzie znajdą odbyt, ale my spodziewamy się i rachujemy na niego, że więcéj tam będzie studjował niźli sam tworzył, dla niego a i dla nas widoczna stąd korzyść, bo wolimy żeby prace jego zostały tu na miejscu, niż żeby wzbogaciły zagranicznych lubowników sztuki, którzy i tak dosyć mają swoich artystów, a u nas pomimo ruchu, jaki się w ostatnich czasach objawia, ubóstwo jeszcze w sztuce; mamy jednak tyle zasobów w młodych rozwijających się talentach, że z każdym rokiem lepszéj spodziewamy się przyszłości.

Brodowski także wrócił z Petersburga, nie mieliśmy dotąd jeszcze sposobności oglądać nowych prac jego; w każdym jednak razie dobrze o dawniejszych uprzedzeni, zatrzymujemy się jeszcze z naszem zdaniem.

Nowy kalendarz chromolitografowany Fajansa, jest już pod prasą i pomimo tego, że ma w tym roku zyskać litografowanego za granicą rywala, z tego cośmy widzieli, dobre rokujemy mu z góry powodzenie. Winiety robił Kossak; u wierzchu cztery pory roku po dwie z każdéj strony, u spodu sceny wiejskie, jakiś szlachcic na koniu, jakaś bryczka w pędzie, wszystko to tak jak Kossak robi śmiało i z życiem, narysowane. Litograf bardzo wiernie skopiował artystę. Ozdoby kompozycji p. M. M. Fajansa, bardzo zgodnie kwadrują ze wspomnionemi winietami. Miasto dwóch widoków w zeszłorocznym kalendarzu umieszczonych, w tym roku będziemy mieli Łazienki Królewskie i Zamek wodny (château d'eau) w Saskim ogrodzie. Najważniejszą jednak zmianą jest, że na sam kalendarz pan Fajans więcéj daleko niż przeszłego roku zostawił miejsca, tym sposobem literki, któremi święta i dnie powszednie są wypisane, będą większe i wyraźniejsze, dla wygody naszych obywateli wiejskich w szczególności, którzy nie lubią męczyć się nad decyfrowaniem.

Inne kalendarze także zbierają materjały, pomiędzy niemi kalendarz tegoroczny Ungra, będzie się zalecał staranniejszym niż kiedykolwiek doborem artykułów. Ryciny, o ile wiemy, kompozycji pana Kostrzewskiego, wyrobione być mają za granicą. Niestety, pod względem drzeworytnictwa, u nas z małym wyjątkiem tylko na dobrych chęciach przestać jesteśmy zmuszeni.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 31, wyzdrowiało 37, umarło 13, pozostaje chorych 211.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 14 Sierpnia. Wyjazd królowéj nastąpi w piątek. Według nowego rosporządzenia, Jéj Kr. M. wyląduje w Boulogne, gdzie Cesarz i Cesarzowa zapewne na jéj przyjęcie przybędą. Admirał Cochrane udaje się jutro ze swoją eskadrą do Boulogne, aby tam oczekiwać na królowę.

— *Morning Herald* oświadcza, że hrabia i hrabina Persigny nie wyjadą wcale z Londynu, a zatem nie będą w Paryżu w czasie pobytu tam Jéj Kr. Mości królowéj Wiktorji. (*Neue Preussische Zeit.*).

— Wykonano kilka doświadczeń na małą skalę na pustym gruncie w bliskości szpitala Chelsea, dla ocenienia skutków płynu zapalnego, świeżo odkrytego przez kapitana Disney i mogącego być użytym w wojnie. Okazano sposób użycia tego płynu za pomocą bomby ośmio-calowéj przyrządzonéj w tym celu.

Zwykły ładunek który ma sprawić pęknięcie bomby, zamknięty jest w cylindrze mającym 2 cale średnicy, który dochodzi aż do dna bomby. Reszta jéj wydrążenia napełnia się płynem zapalnym, osłonionym od zetknięcia się z powietrzem za pomocą czopa wśrubowanego. Ładunek rozsadzający bombę może być zapalony przez zwykłą racę, lub tak jak bomby rzucane z moździerzy.

Własność niszcząca tego płynu oprócz rozrzucenia na wszystkie strony czerepów bomby, zasadza się na tem, że płyn zawarty w bombie rospryskuje się także na wszystkie strony i zapala wszystko na co padnie, a charakter jego jest tak gwałtowny, że kiedy zdaje się przez niejaki czas że już wyczerpał swoją działalność, nagle zaczyna on zapalać się na nowo. Ten pocisk tak niebespieczny i niszczący, skoro zostanie rzucony na nieprzyjaciela, nie przedstawia żadnego niebespieczeństwa przy użyciu, byleby przystęp powietrza wewnątrz był najzupełniéj zamknięty, co najłatwiéj może być za pomocą wspomnionego śrubowanego czopa uskutecznione, tak że 13-calowa bomba przygotowana tak żeby ją natychmiast lub późniéj można użyć, według słów wynalazcy, może służyć dzieciom do zabawki bez żadnego niebezpieczeństwa. Pociski te mogą być powiezione jak najdaléj statkami transportowemi, nie przedstawiając żadnego niebezpieczeństwa tym statkom w czasie przeprawy.

Kapitan Disney okazał dowodnie własności swego wynalazku, rzucając o mur kule szklanne, napełnione tym płynem. W chwili uderzenia i stłuczenia się kuli szklannéj, widziano ognistą płachtę pokrywającą sąsiednie przedmioty i zapalającą wszystko czego dotknęła. Doświadczenie to wielokrotnie powtarzane, zawsze dawało jednakowy rezultat, zadowalający. Dym powstający przy paleniu się tego płynu, jest duszący, szczególnie w miejscach ciasnych, jak naprzykład pod pomostem okrętu. (*Jour. de St. Pet.*).

— Korrespondent *Timesa* pisze między innemi z pod Sebastopola pod dniem 31 Lipca:

Zaraz po godzinie 5éj dziś rano zaczęła się niezmiernie gwałtowna burza z wichrem i deszczem; trwa jeszcze gdy to piszę. Spowoduje ona; obawiam się tego, wiele niewygody, jeżeli nie istotnych szkód, w obozie, nad którym szaleje z podwójną siłą i wytrwaniem; nie pamiętam, bym widział kiedy coś podobnego. Znaczna część obozu, na którą mam widok z mego baraku, zamienioną jest w jezioro, deszcz bowiem spada prędzéj jak wsiąknąć może w ziemię. Nad powierzchnią tego jeziora deszcz unosi się w chmurach, pędzony silnym wiatrem, tworząc rodzaj wodnéj zasłony, przez którą przemokłe namioty wyglądają dość smutnie i nie miło. Pomimo tego szukają chociaż tak nędznego schronienia; można widzieć tu i owdzie skurczone figury, walczące przeciw wiatrowi. W ogrodzeniach konie i muły smutnie spuszczają głowy, znosząc z melancholijną filozofią nie uniknione i nie miłe *dusze*, kiedy w wielu kątach od strony namiotów, zakrytych od wiatru i pod krańcami dachu baraków

dróbʼ obozowy szuka schronienia, z pierzem zmoczoném, wyglądając bardzo zbiedzony, jak zwykle kury w przykrém położeniu. Przez liczne pochyłości obozu woda sama porobiła sobie kanały, co jednak, jak się obawiam, nie przeszkodzi jéj wyrobić sobie drogi do rozmaitych podziemnych baraków, ku wielkiéj szkodzie ich domego gospodarstwa. Ale i wściekła walka żywiołów nie zawiesza zupełnie walki ludzi, a od czas do czasu, pomimo wycia wichru, pluskania deszczu, huk dział do nas dochodzi. *(Times.)*

A M E R Y K A.

— Mówiliśmy niejednokrotnie jak bardzo polityka Santany w Mexyku jest skompromitowana. Korrespondencja ogłoszona przez *Moniteur universel*, popiera to wszystko cośmy już wiedzieli w tym przedmiocie, przez szczegóły, jakie podaje względem ostatnich operacji militarnych powstańców. Oprócz tego donosi ona, że bacząc na ważne okoliczności, Santana uznał za potrzebę zwołać radę stanu na plenarne zgromadzenie, dla przedstawienia jéj położenia Rzeczypospolitéj. Czterdziestu członków zebrało się na to posiedzenie. Wezwawszy zgromadzenie aby mu powiedziało całą, zupełną prawdę względem stanu kraju, prezydent przedstawił radzie téj następujące kwestje:

Czy już czas nadać Rzeczypospolitéj statut, prawo organiczne, albo konstytucję? Jaka władza, zgromadzenie lub korporacja ma nadać to prawo fundamentalne? Jaką formę polityczną przybraćby należało?

Zgromadzenie jednogłośnie wotowało przyjęcie pierwszéj kwestji. Co do dwóch drugich, komisja wybrana z pomiędzy członków rady oświadczyła: 1. Że Jego Wysokość (Santana) posiada dostateczne pełnomocnictwo do nadania konstytucji; 2. Że dla współdziałania w tak ważnem dziele, Jego Wysokość może przybrać sobie dwie lub trzy osoby z każdego wydziału, lub powierzyć tę pracę radzie państwa. Co do formy téj ustawy, jeszcze nic nie zdecydowano.

To rozstrzygnienie nie jest wcale rozstrzygającem. Jest to nowa komedja odegrana przez dyktatora, który już nie wie jak sobie radzić. Ludzie którzy przeciw niemu podnieśli sztandar powstania, nie poprzestaną na tem. Ani ambicja jednych, ani patrjotyzm drugich nie będą zadowolonemi.

Dopisek. Powyższe uwagi były już napisane, kiedyśmy otrzymali nowe wiadomości z Ameryki 1 sierpnia, przywiezione do Liwerpoolu przez paropływ *Canada*. Nasze przepowiednie sprawdziły się w zupełności. Depesza z New Orleans doniosła do Bostonu, że Santana bliskim jest opuszczenia Mexyku.

Wiadomości polityczne ze Stanów Zjednoczonych, przywiezione przez statek *Canada*, są zupełnie obojętne. Wspomnimy tylko iż zbiór wszelkiego rodzaju zboża będzie jak się zdaje niesłychanie obfity.

(Independance Belge.)

A U S T R J A.

Wiedeń 13 Sierpnia. Przed kilku dniami *Wanderer* doniósł, a za nim powtórzyło mnóstwo dzienników, że konkordat z dworem rzymskim już został ostatecznie ułożony, i że na ostatniém posiedzeniu komisji znajdował się osobiście sam Cesarz i miał przemowę na którą nuncjusz papieski i arcy-biskup von Rauscher odpowiedzieli. W tem całem doniesieniu nie ma ani jednego słowa prawdy, konkordat nie tylko nie jest ukończony, ale nawet przedwstępne roboty tak mało są posunięte, że nie prędko można się spodziewać rezultatu tych negocjacji.

Wczoraj wieczorem jeden bataljon pułku piechoty, wyjechał osobnym pociągiem kolei z Wiednia; zaraz prawie za miastem pociąg ten uderzył się o stojący na tej samej drodze pociąg towarowy. Maszyna pociągu osobowego została znacznie uszkodzoną, trzy wagony towarowe i cztery osobowe rozbite, dwóch żołnierzy i dwóch niższych oficjalistów kolei poległo na miejscu, przeszło 30 osób poniosło ciężkie skaleczenia. *(Neue Pr. Zeit.)*

C H I N Y.

— W Kantonie umarł niedawno w 67 roku życia Leang Asah, pierwszy krajowy kaznodzieja, którego przed 39 laty misjonarz angielski doktór Milne ochrzcił, a doktór Morrison, starszy, na kapłana wyświęcił. Wierny, pełen poświęcenia, prawdziwy chrześcjanin, wyświadczył on wielkie usługi sprawie religji w Chinach. Napisane przez niego dziełko »Przestrogi dla dorosłych,« zostało w kilkudziesięciu tysiącach exemplarzy przez niego samego i przez innych misjonarzy upowszechnione w całych Chinach. Z tego to dziełka i teraźniejszy anty-cesarz w Nankinie powziął przekonanie o nicestwie bałwochwalstwa i istnieniu jednego Boga. Leang Asah był bardzo zdolnym kaznodzieją, gorliwym rozkrzewicielem pism chrześcjańskich, i tak u chrześcjan w Chinach jak i u swoich bałwochwalczych współziomków cieszył się wysokim szacunkiem. W roku 1853 dziennik *Evangelischer Reichsbote* podał obszerny opis życia tego znakomitego męża.

Północno-amerykański konsul w Szangai rozpoczął układy z władzami chińskiemi względem stacji dla statków sygnałowych, tudzież wzniesienia znaków żeglarskich na brzegach rzeki Jangcekiang. Nie można wątpić że Amerykanie ze znaną swoją energją plan ten do skutku doprowadzą, co naturalnie pociągnie za sobą wielkie ożywienie żeglugi obcych narodów na wspomnionej rzece. Będzie to ważny krok do usunięcia szranek jakiemi się Chiny dotąd od przystępu cudzoziemców otaczać usiłują.

(Neue Preussische Zeitung).

F R A N C J A.

Paryż 15 Sierpnia. Dzisiejszy *Moniteur* nie zawiera nic prócz nominacji w legji honorowéj i nadania medalu wojskowego. Uroczystości publiczne odznaczają się nadzwyczajnym natłokiem, ale dotychczas nie było żadnego nieszczęśliwego wypadku.

— Wczoraj dziennik urzędowy zawierał przepisy w jakiéj porze i w jakich mundurach deputowani i członkowie rozmaitych władz mają przybyć do Tuilleries, dla złożenia powinszowań Cesarzowi.

— Zapewniają, że książe i księżna Brabancji przybędą wkrótce do Paryża.

— Paryż przepełniony jest cudzoziemcami, którzy tu przybywają nietyle dla wystawy, jak dla uroczystości które przygotownją się dla uczczenia pobytu królowéj angielskiéj. Wszystkie hotele są natłoczone, wszystkie okna na ulicach przez które królowa odbywać będzie wjazd do Paryża i St. Cloud po wysokich cenach oddawna są wynajęte. Rozmaite dekoracje przygotowane na przyjęcie królowéj, massami przenoszone są i przewożone po ulicach.

— Zaraz po ukończeniu rozdawania nagród w Sorbonie, minister oświecenia w towarzystwie całego zgromadzenia udał się na ulicę Szkolną, dla położenia węgielnego kamienia nowego gmachu Sorbonny. P. minister miał przy tem mowę, w któréj oddając pochwały dawnéj Sorbonie, wyraził życzenie, aby i nowa została na zawsze królową wszystkich szkół. Prefekt Sekwany i jeden członek rady miejskiéj przemówili także w podobnym duchu.

— W niedzielę 110,000 osób zwiedzało wystawę.

— Posłowie francuscy w Rzymie i Turynie przesłali rządowi telegrafem ostrzeżenie, że dwaj członkowie tajnego towarzystwa włoskiego udali się do Francji, w celu wykonania morderczego zamachu przeciw Cesarzowi. Depesze obejmują dokładny rysopis tych obu indywiduów. Wiadomość tę możemy uważać za niewątpliwą. *(Neue Pr. Zeitung).*

G R E C J A.

Ateny 6 Sierpnia. Według 810 numeru dziennika *Elpis*, poseł francuski w Konstantynopolu pan Thouvenel, w przejeździe przez Ateny miał się w rozmowie z królem Ottonem w następujący sposób wyrazić względem pana Kalergi: »Cesarz chociaż osobiście zna pana Kalergi, nie ma bynajmniej zamiaru narzucać go Waszej Król. Mości na jakiekolwiek oznaczone stanowisko. Uważa on go nie inaczej tylko jako poddanego Waszej Kr. Mości i urzędnika, jako człowieka który swemu monarsze winien jest posłuszeństwo i uszanowanie.«

Te słowa jakkolwiek są naturalne i każdemu muszą się wydawać bardzo rozsądnemi, wznieciły jednak gniew »przyszłego dyktatora Grecji« albo »wielkiego księcia Kandji,« bo nawiasem mówiąc, pan Kalergi chwali się że mu Cesarz Napoleon przyrzekł jedno lub drugie z tych stanowisk; wezwał on zatem redaktora dziennika *Elpis*, aby powyższe wyrażenia odwołał. Ale dziennik ten zamiast w następnym numerze słowa te odwołać, odpowiedział owszem panu ministrowi wojny w sposobie tak lekceważącym i niegrzecznym jak na to zasługiwało szorstkie żądanie odwołania ze strony jenerała, wyrażone w tonie najzupełniej dyktatorskim. Ta odpowiedź wprawiła pana Kalergi w niezmierny gniew, i on rozkazał we wszystkich publicznych miejscach dziennik ten skonfiskować, ale po domach prywatnych i na prowincję rozeszło się tyle exemplarzy, że to dostatecznem było aby dziką pretensję ministra wystawić na pośmiewisko.

— W Tripolisie (w Peloponezie) 70 domów skutkiem pożaru padło w gruzy. Pierwszy to raz od wstąpienia na tron króla Ottona, tak wielki pożar dotknął jedno z miast Grecji, bo wszelkie od wielu lat pożary ograniczały się tylko na pojedynczych domach.

— W Izbie deputowanych pan Boudoris, deputowany z Hydra, zapytał ministra spraw zagranicznych w przedmiocie nadużycia popełnionego przez misję grecką w Konstantynopolu, w przedmiocie nadania prawa używania flagi greckiej. Poselstwo greckie w Konstantynopolu pozwoliło wielu okrętom sardyńskim używać flagi greckiej, i pod tą zasłoną udawać się na Dunaj i ładować na wywóz stamtąd zboże. Deputowany Boudouris nazwał to postąpieniem w najwyższym stopniu niewdzięcznem i w skutkach swoich szkodliwem. Niewdzięcznem względem Cesarza Rosyjskiego, który marynarce handlowej greckiej pozwolił brać ładunki na Dunaju, a szkodliwem, bo jak tylko rząd Rossyjski otrzyma wiadowości o podobnem postępowaniu, niewątpliwie ogłosi zakaz dla flagi greckiej. Minister spraw zagranicznych przyrzekł rzecz tę pilnie wyśledzić. *(Neue Preus. Zeit).*

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— W następującym liście wyjętym z *Gazety Trjestyńskiej* znajduje się nader dokładny i wybornie skreślony obraz położenia moralnego sprzymierzonych i usposobienia Turków względem nich.

Konstantynopol 16 lipca.

Jeśli wierzyć mamy raportom jakie otrzymaliśmy z obozu pod Sebastopolem, demoralizacja i nieukontentowanie które wcisnęły się w armji angielskiej, wzrastają w zatrważający sposób i nie można porównać ich lepiej jak do wrzącego gorączkowego stanu Francuzów. Dotychczas ci ostatni zostawili przynajmniej swoim sprzymierzeńcom zasługę odwagi i rezygnacji w najwyższym stopniu, ale czy to tak długo potrwa? Ostatnie wypadki nadały jak się zdaje wojsku angielskiemu niepojęty charakter obojętności i nasycenia w obec niebezpieczeństw i równie niepojętej złej chęci kiedy idzie o narażenie się na nie. Usposobienie to może być echem uczuć z jakiemi naród angielski zapatruje się na dalsze prowadzenie tej strasznej wojny. W połowie lipca skończyła się pierwsza połowa jedynej pory w której można przedsiębrać jakiekolwiek operacje wojenne w Krymie i zbliżamy się szybko do końca tej pory działania. Okropności drugiej pory, to jest zimy, są jeszcze zanadto przytomne w pamięci każdego żołnierza, aby powodzenie ostatnich miesięcy mogły rozpłoszyć wszelką obawę powtórnego zimowania. Już 5 tygodni jak zielone wzgórze zostało zdobyte a odtąd raporty ciągle tylko powtarzają: »oblężenie Małakowa postępuje regularnie,« ale lato i jesień postępują jeszcze regularniej i jak się zdaje z większem powodzeniem.

Turcy jeszcze bardziej są niespokojni jak Anglicy. Pragnienie pokoju, choćby tylko osobnego, z Rossją, coraz bardziej szerzy się między niemi i objawiłoby się jeszcze żywiej, gdyby Francuzi nie przytłumiali w Turcji wszelkiego podobieństwa objawienia się jakiegokolwiek uczucia narodowego. Znajdują się jednak marzyciele i utopiści którzy roją sobie o sekretnych układach między Portą i Rossją, które w razie gdyby Austrja przystąpiła do nich pociągnęłyby bezpośrednio za sobą zerwanie z mocarstwami zachodniemi; w skutku czego te mocarstwa zostałyby haniebnie wypędzonemi z teatru swoich powodzeń. Do tych niedorzecznych wieści dodać należy rozmaite przypuszczenia utrzymujące się w tej chwili między ludnością turecką. I tak między innemi zapewniają, że w ostatnim ogniu Rossjanie stanowczo unikali strzelania do Turków lub atakowania ich, dalej, że okręty wojenne tureckie świeżo przybyłe z Krymu, opuściły flotę sprzymierzonych jedynie dla tego żeby nie być obecnemi przy klęsce która wkrótce ma nastąpić, i tyle innych baśni, które chociaż nic nie dowodzą, są jednak wskazówką prawdziwego usposobienia ludu tureckiego względem sprzymierzonych. Barbarzyńskie i skandaliczne postępowanie baszy-buzuków angielskich w Dardanelach, tudzież rererwy angielskiej w Jerlekkesi, tudzież opisy oficerów rossyjskich wracających z pola bitwy, przykładają się jeszcze do powiększenia przepaści która dotychczas pozornie przynajmniej pokrywaną była sztucznym cementem przymierza anglo-franko-tureckiego. *(J. de St. Pet.)*

— Czytamy w *Neue Preussische Zeitung:*

Z Paryża piszą nam z pewnego źródła: O dobrem porozumieniu między naczelnemi dowódcami w Krymie, ani myślić nie można. Kiedy jenerał Mac Mahon żegnał Cesarza, ten mu powiedział: »Jedź jenerale i staraj się ile możności doprowadzić do jedności między jenerałami dowodzącemi.

Jenerał Canrobert przejeżdżał już przez Konstantynopol, wracając do Francji.

Jenerałowie angielscy Fitz Gerald i Evans z powodu słabości opuścili swoje posady w Krymie. Fitz Gerald powróca do Anglji. Ciężko raniony kapitan okrętu Peel, przybył do Malty, udając się do Szwajcarji. *(Neue Preussische Zeitung).*

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Wrocławia, w Sierpniu.

Niemasz jak życie w wielkiém mieście, osobliwie dla tych, którzy czy z urzędu czyli z upodobania dostarczają dziennikom potrzebnego do napełnienia kolumn materjału. Dosyć żebyś tam przeszedł przez jedną u-

licę i patrzył około siebie; znajdziesz bez wątpienia zawsze coś, co ci się zda dla czytelników.

W najgorszym razie zatrzymasz się przed jedną z narożnych kamienic i przeglądasz przylepione tam afisze; jest to skarb nie przebrany dla umiejących go wydobyć, a ponieważ przy całéj skromności, którą się szczycę, ośmielam się liczyć cokolwiek do grona tychże, i ja w tych dniach skusiłem się, aby z niego czerpać.

Różnobarwne uwiadomienia o licznych koncertach ogrodowych i o innych rozrywkach, o menażerji, gdzie na wielkie podziwienie publiczności dorodna Wiedenka bawi się ze lwami, hjenami, tygrysami i innemi małemi zwierzątkami tego rodzaju, o koniecznéj wyprzedaży u tego lub owego kupca z téj lub owéj przyczyny, długo zająć mnie nie potrafiły, ale za to znalazłem w ulicznym Monitorze naszym, to czego mi było potrzeba. Przebiegając jego kolumny, trafiłem na wyraz: »*Verein*« (towarzystwo) grubemi wydrukowany czcionkami, a natychmiast wiedziałem czém rozpocząć korrespondencją swoją.

Baczny na dobro publiczne spostrzega coś, co mu nie jest na rękę, co uważa za niestosowne lub za szkodliwe. Niezwłocznie rodzi się u niego myśl poprawnicza, a za pośrednictwem pism publicznych ogłasza zdanie swoje, prosząc zarazem równomyślących o pomoc w zaradzeniu. Niedługo zwolennicy przedstawionéj reformy zgromadzają się w oznaczoném miejscu, uformują związek, wybierają prezesa, vice-prezesa, sekretarza, kassjera i t. d., układają statuta, i starają się o potwierdzenie tychże u rządu. Takim sposobem powstały u nas w ostatnich latach liczne towarzystwa.

Nie ma wątpliwości, że cel wszystkich tych towarzystw pod wielu względami jest chwalebnym i godnym poparcia; przy dopięciu zamiarów swych, członkowie ich wpadają nieraz na tak dziwne, błędne drogi, że dowcipowi obszernego dostarczają pola do szydzenia z ich przedstawień. Téj nieprzyjemności doznaje szczególnie towarzystwo obrony zwierząt, pospolicie towarzystwem, męczycieli zwierząt zwane. Członkowie jego łamią sobie głowy, jakim sposobem zwierzętom domowym sprawiać ulgę, posuwają jednak rzecz za daleko. W ostatnim czasie zastanowili się np. długo nad tém, czy podobno, obrazić zwierzęta (co dało powód do obszernych w dziennikach debatów), również piorunowali przeciwko małym klatkom ptaków, użalając się zarazem, że na ptaszym targu naszym kanarki, czyżyki, zięby, gile i inne śpiewaki pierzaste przez cały dzień wystawione są na parzące promienie słońca. Pewny dowcipniś radził wtedy, żeby z funduszów towarzystwa biedaczkom sprawić parasolik, i zawczasu postarać się o ciepłe dla nich futra, gdyż w zimie również cierpieć mogą z zimna. Łatwo pojąć, ile uwaga ta zawarta w jednym z dzienników naszych wywołała śmiechu! Mimo dobréj chęci towarzystwa, drwią z niego, bo członkowie jego przestępują granice i zajmują się kwestjami arcybłachemi.

W tym roku więcéj jak w poprzednich przechodzą przez Wrocław tłumy biednych ludzi z górnego Szląska, którzy, nieraz łachmanami tylko okryci, z tamtéj strony oceanu spodziewają się szczęścia, Czy znajdą je? Rzecz więcéj jak wątpliwa, bo tam bardziéj jeszcze niż u nas ubóstwo wyjątkiem tylko dochodzi do dobrego bytu. Źle z gołą ręką przybyć do Ameryki, a serce się kraje, patrząc na to biedactwo, na drobne ich dzieci, co zwodzone mylnemi obietnicami, goni za marą, któréj nie dostąpi.

Ale nie tylko wynoszeniem się z kraju ludność prowincji naszéj zmniejsza się; obawiamy się większéj daleko straty przez *cholerę*, która na nowo pokazuje się w Szląsku, i tu nawet już kilka zabrała ofiar. Kto zna nie zdrowe położenie miasta naszego, wie dobrze, ile sama obawa epidemji straszyć musi jego mieszkańców; od kilku dni już pierwsze przy spotkaniu się z kim pytanie jest: »Jakże z cholerą?« Czy przy takiem usposobieniu umysłów *aktorzy polscy* pod przewodnictwem p. Pfeifra, którzy kilka razy wystąpić mają na naszéj scenie letniéj, będą zadowolnieni z pobytu swego w Wrocławiu, więcéj jak wątpliwe, bo liczba obecnych tu Polaków teraz bardzo mała, a niemiec, któryby może z ciekawości poszedł, zostaje w domu, obawiając się zaziębienia w teatrze nie krytym.

Nakoniec jeszcze słówko o literaturze. Wyszedł w tych dnia tom pierwszy »*Kwiatów poezji słowiańskiéj*« zawierający Kirgiza Zielińskiego Gustawa w przekładzie niemieckim Konickiego Otona. Niedługo ma też wyjść »*Ostap Bondarczuk*« Kraszewskiego, przekładem którego zajął się pan Fritz, lektor tutejszéj Wszechnicy.

LIST TADEUSZA PADALICY.

(Ciąg dalszy).

II. LATOPIS GRABIANKI.

Dla historyków opisujących wojny Chmielnickiego bogate są już materjały w dziełach Koniskiego, Rygelmanna i Simonowskiego. Dopełniają ich Wieliczko i tak nazwany *naoczny świadek* (samowidiec). Już daliśmy wyobrażenie jak bogatym skarbem jest Wieliczko, jakiem mnóstwem dokumentów wspiera on swe opowiadania, lecz kronika Wieliczki jest niepełną, brakuje jéj najciekawszych opisów 1649, 1650 i 1651 roku. *Naoczny świadek* równie celuje dobrym opisem historycznych wypadków, prostym ale poetycznym językiem, chociaż w stosunku do Wieliczki opisy te są za krótkie. Grabianka równie nie jest szczególowy jak Wieliczko, lecz obszerniejszy jak *naoczny świadek*, a że współczesny tym obudwóm, więc może zajmować środek i dopełnić obiedwie te prace. Posiada on nadto fakta których nie znajdujemy w tamtych jako to: list Chmielnickiego do Władysława IV pod datą 2 Lipca 1648 roku; list Jana Kazimierza do Hana Krymskiego i odpowiedź, przywileje Jana Kazimierza zatwierdzające pakta Zborowskie, któremi król pozwala zapisywać się do kozackich półków wszystkim mieszkancom Ukrainy w oznaczonych granicach; kopja listu do Cara Aleksego od Bohdana Chmielnickiego 17 Lutego 1654 roku; szczegółowy rejestr niewolników i poległych ze strony polskiéj jak równie kozackiéj; wiersz na bitwy pod Korsuniem i Zborowem; suplika do Rzeczypospolitéj od Małoruskiego ludu pisana pod datą 1638 roku, widzenie się Chmielnickiego z królem Polskim po Zborowskiéj bitwie, rozmowa Chmielnickiego z krymskim Hanem pod Jeziorną w r, 1655 i t. p.

Zasługuje tu na uwagę ta część kroniki, w któréj opisane są wypadki zatracone z kroniki Wieliczki, a mieszczące jakeśmy powiedzieli lata 1649, 1650 i 1651 Grabianka opisuje niektóre szczegółowiéj jak Rigelmann, np, bitwy pod Piławcami, Zbarażem i Zborowem.

Latopisiec Grabianki pisany w języku książkowym, używanym powszechnie na Ukrainie przy końcu 17 wieku. Znajdujemy w nim wiele wyrazów miejscowych, tudzież szyk i obroty języka sławiano - cerkiewnego,

Autor powiada, iż przy napisaniu swéj kroniki korzystał z *Dyaryusza*, pisanego podczas wojen Chmielnickiego, który dla nas całkowicie stracony został, z *Latopiśców duchownych i świeckich*, pod którymi rozumie: Stryjkowskiego, Kochowskiego i Twardowskiego; z *dokumentów urzędowych* i nakoniec *z podań i opowiadań świadków naocznych*, współczesnych epoce Chmielnickiego, Porównywając kronikę Grabianki z wiadomą historją Koniskiego, widziemy iż ten ostatni użył jéj do ułożenia swéj *Historji Russow*. Równie postąpił i Rigelmann, przy napisaniu *opowiadania kronikarskiego o małéj Rusi*. Latopisiec Grabianki nie znalazł się w oryginale, lecz komisja odszukała sześć mniéj więcéj zupełnych z niego kopji. Ta z któréj wydany został mieści się na 216 stronnicach formatu in folio. Na wstępie znajduje się przedmowa do czytelnika, potem spis hetmanów wojska zaporoskiego do epoki Chmielnickiego, *Konspekt* jego hetmaństwa, nazwiska miast pułkowych i pułkowników współczesnych Chmielnickiemu i nastepnie spis hetmanów od Chmielnickiego do Mazepy. Potem następuje »Pochwała wierszem Chmielnickiego od narodu małoruskiego i na stronnicy 14éj zostawiono miejsce dla portretu Chmielnickiego, u góry zaś zamieszczono następne wyrazy: »Persona Bohdana Chmielnickiego, odrysowana słowo w słowo z kunsztu sztychowanego przez magistra, uprzywilejowanego od Króla Polskiego, niemczyna z Gdańska, którego imie i nazwisko na tablicy z niemieckiego na polski język przełożone, tak się ma w sobie: Wilhelm Gondyj, Jego Królewskiéj Świątobliwości kopersztycharz, kredorował za przywilejem Świątobliwéj Królewskiej Mości w Gdańsku roku 1650.« U dołu następne słowa: »Tenże niemiec podpisał tytuł Chmielnickiego temi słowy: Bohdan Chmielnicki, wojsk zaporozkich wódz, wojny za wolność autor i powstałych kozaków i pospólstwa ukraińskiego hetman. «Równie zostawiono miejsce na stronnicy 15, na herb Małéj Rusi i u góry napisano te słowa: »Ten na pieczęci małoruskiéj wojskowy herb, to jest, rycerz w kołpaku zakrzywionym, na plecach muszkiet a u boku szablę i róg kozacki z kulami i prochem mający, nadany został hetmanom małoruskim przy wojsku zaporozkiem, za krwawo wojenne ich przeciw bisurmanów zasługi, na wieczne czasy przez króla Polskiego i Węgierskiego, Stefana Batórego, roku 1576.«

Powiedzieliśmy już wyżéj iż historycy małéjrusi na zebrane pamiętniki historyczne zapatrywali się zbyt stronnie i nie oceniali krytycznie żadnego, ale wierząc na słowo, wszystko co w nich znajdowali, wcielali jak pewniki do swych historji. Tymczasem wiele z tych pamiętników nosi na sobie widoczne cechy jednostronności lub nie prawdy. Ten zarzut zarówno służy i Latopiscowi Grabianki. Olbrzymia walka za swobody i wiarę jeśli do dziś dnia nie jest ocenioną sumiennie, mamyż się dziwić, że w owe czasy podlegała przewrotnym tłumaczeniom kronikarzy i nieostudzonym namiętnościom fałszywe nastręczała wnioski? To pewna że początek jéj nie miał tego religijnego namaszczenia o jakim mówią dzisiejsi historycy Małéj Rusi. Przyodziano ją późniéj w ową poważną szatę, ażeby pod jéj formą uiścić dumne roszczenia prywaty i jak widzimy, przyczynę obrano doskonałą dla pozyskania sympatji ogólnéj. Potem w ciągłych zatargach, do tego stopnia zawikłano te sprawy, że istotnie przeobraziły się one w wojnę powszechną, gdzie stracono z oczu cel pierwotny i tłumy ludu biegły na rzeź pod jednem hasłem obrony swobód krajowych i wiary. Dziś, kiedy z zimniejszą krwią możemy rozpatrywać i oceniać czasy przeszłe, kiedy poczerpnęliśmy wielkiéj wagi naukę ze studjów historycznych dokonanych na wszystkich punktach kuli ziemskiéj, dziś, powiadam nawet bez tych pomocniczych środków, jakie wynajdujem w kronikach, łatwiej jest nam domacać się prawdy badając jedynie ogólny rozwój podobnego historycznego wypadku. Historja ludu jak jednostki, ma wielorakie strony i każdą z nich rozpatrzeć trzeba. A jak w dziedzinie nauk znajdujemy wynalazki i odkrycia, tak w historji są następstwa które pod ogólną ideję podciągać byłoby błędem. Żaden może wypadek w historji naszéj nie wymaga oględniejszego ocenienia nad wojny ukraińskie. Ani nasi ani ukraińscy historycy nie ocenili ich dotąd bezstronnie, chociaż w brew przeciwni są sobie. Małorusini np. już w Kosińskim widzą bohatera i męczennika, gdy Polacy Chmielnickiemu nawet odmawiają tego zaszczytu. Sahajdaczny (patrz rozbiór kroniki Wieliczki) ocenił słuszniéj powody zajść wzajemnych i widziemy już skąd ich źródło. Grabianka na stronnicy 28 powiada, że po śmierci Sahajdacznego jeszcze czas jakiś Ukraina nie cierpiała prześladowania, rządzoną będąc przez jednowierców, lecz gdy starostowie i wojewodowie pożenili się z laszkami i na katolicką nawrócili się wiarę, natenczas nastąpiły prześladowania. Po bitwie pod Perejasławiem wzmogły się bunty i rzezie. Pawluk, Hunia, Kizim, Ostranica, kolejno poddali swe głowy pod topor katów. Kozacy, powiała Grab, od tego czasu zostali wszelkiéj pozbawieni swobody, pańszczyzna i daniny ciemiężyły ich. »Dudy, niejakie, powiwaczne, porohowszczyzny, podymne, poholowszczyzny, oczkowe, stawszczyzny, pojemszczyzny, suchomelszczyzny Takoż cerkwie żydom zostały oddane w arendy i chrzciny odbywały się za pozwoleniem żydowskiem.« Naturalnie iż daniny zdały się kozakom uciemiężającemi gdyż nie dawali ich przedtem, ale byłże na owe czasy środek inny pobierania dochodu z dóbr, w których wieśniak korzystał z pól, stawów, lasów, pasiek, bydła, często w stosunku nierównym do drugiego wieśniaka i nadmiernym względem właściciela na którego własności siedział? My go owszem znajdujemy najbliżéj odpowiadającym potrzebie przy nieregulowanéj natenczas administracji majątków. Co zaś do arendowania cerkwi, pierwszy o tem mówi Grabianka. Koniski powtórzył za nim, i coś dodał swego. Mogło to być, nie zaprzeczamy; ale jako wyjątek którym wytykać nadużyć nie należy. W ogólności, Ukraina wtedy mogła przedstawiać chaos, jaki musi być zawsze tam, gdzie panuje wszelka dowolność rządu, zależnego jedynie od rządców żadnym nieujętych przepisem. Byt, prawa, swobody wieśniaków, zależały mniéj więcéj od osobistości rządzących; jednym więc musiało być dobrze pod łagodnym i sprawiedliwym panem, drugim źle pod tyranem, tak się działo zawsze i wszędzie. Na nieszczęście historja przekazała nam tylko złą stronę rzeczy, o dobréj zamilcza. W rozdziale pod tytułem: »Z jakiéj przyczyny Chmielnicki powstał przeciw Polakom?« nadużycia te Grabianka określa w wyższym stopniu i powiada, że dziesięciny pobierano ze wszelkich przedmiotów: od zwierzyny, skór, ryby, zdobyczy wojennych i t. p. »A co gorsza, dodaje, że żydzi zawsze nowe wynajdowali daniny i całe majątki kozaków okładali niemi, do tego stopnia, że nic nie było wyjętego od onych, prócz żony i to nie zupełnie.« Ale przesadza w swoich obrazach, dodając, że dzieci gotowano w kotłach, że żonom rozcinano piersi i t. p. rzeczy. Zdaje się nam iż obwinienia podobnego rodzaju nie potrzebują zbijania i upadają od przesady ich własnéj. Sam Chmielnicki w listach pisanych do Koniecpolskiego i Potockiego, nie mówi o niczem podobnem, ani suplika ukraińskiego ludu do Rzeczypospolitéj polskiéj podana w 1632 roku.

Ciekawym ustępem w latopisie Grabianki jest opis przybycia posłów polskich do Perejasławia. Dumny zwycięstwami Chmielnicki, przyjmował ich pogardliwie i pomimo usiłowań Kisiela wojewody kijowskie-

go, żadnych tam nie zawarto układów. Grabianka powiada, iż za pozwoleniem patrjarchy Carogrodzkiego, Chmielnicki tam kumę swą Czaplicką pojął za żonę, pomimo że mąż jéj Czaplicki znajdował się przy życiu, co się sprzeciwia kronice Wieliczki, gdzie ten powiada, że Czaplicki przy Żółtych wodach za obozem ścięty z roskazu Chmielnickiego został. Rozpowiada także o bankiecie Chmielnickiego, na który zaprosił posłów i gdzie »przystrojony w drogie szaty, w ręce posłów i żony swéj, prostą gorzałkę pijał; ta zaś w klejnoty bogate ozdobiona, udawała pijaną i w czerepku tabakę dla męża roscierała.« Zwracam tu uwagę czytelnika, iż opis powyższy w kilku miejscach zgodny jest dosłownie z opisem niewiadomego autora *Panowania Jana Kazimierza* wydania Edw. Raczyńskiego. (b).

Pełne interesu i szczegółów są także opisy zgonu Bohdana Chmielnickiego i intryg Wyhowskiego do zagarnięcia tytułu i władzy hetmana. Następne określają mniéj więcéj szczegółowie późniejsze wypadki na Ukrainie. (*d. n.*)

BARTEK.

POWIASTKA

przez

Autora Listów z pod Zasławia.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 215.)

Marszałek, czujny we wszystkiem gospodarz, wiernych miał szpiegów z pomiędzy włościanek podeszłych, co mu prawiły domowe każdéj prawie chaty wydarzenia. Pod tym pozorem, chwytał wieści wszelkie o zabobonach, gusłach i przesądach. — W największéj tajemnicy spisywał je sobie jako fundament rojących mu się znakomitych dla społeczeństwa korzyści. Cieszył się w duchu, że czary, nieza chwianą mają wziętość u gminu, bo ciągle marzył o mędrcu który je kiedyś wybada, zgłębi, zbawcze ku moralnemu postępowi obmyśli ich zastosowanie.

Doniesiono mu o radach znachorki Tetiany dla chaty Stepana; i w tymże dniu, wracający od syna szambelan, wstąpił do Zarudni. Marszałek, z pełną głową czarów, objawionych mu rano, samotny po obiedzie w ciszy swego gabinetu, gdzie powitał go przyjaciel; dziś więcéj był milczącym jak zwykle; nawet widoczne okazywał roztargnienie.

— Może ja ci przeszkadzam kochany Marcinie?

— O! wcale nie, i owszem, bardzo rad jestem, żeś trafił na chwilę ważnych dla mnie marzeń. Trudno tylko począć z sobą; bo przewiduję, że zacny mój pan Serafin, szyderczo zaśmieje się ze mnie. Ty we wszystkiem odwiecznéj trzymasz się rutyny: słyszysz o coraz nowych wynalazkach, a wierzyć nie chcesz w postęp ludzkości.....

— O, o! znowu toż samo. Przepraszam, że przerwę. Nigdym ci nie ganił, lubo trochę kosztownych doświadczeń, przez które w gospodarstwie przeszedłeś, regulując się do wzorów zagranicznych. Zapowiadałem tylko, że nie wszystkie dadzą się zastósować do obszerniejszych posiadłości naszych. Ale kiedy ty mój p. Marcinie, mając te wzory za wyrocznię, obstawałeś przy nich, i posuwałeś daléj jeszcze twój wniosek, na wynalazkach oparty; boś utrzymywał że z czasem one podniosą moralne wykształcenie do stopnia najwyższéj doskonałości; to wyznaję, że jak wówczas, tak i teraz śmieję się otwarcie.

— Stój że! Dziś wskażę ci sposób działania wprost ku postępowi ducha w moralnym zawodzie. Wskażę ci coś nowego, co dotąd nie słyszałem aby się komuś przyśniło. Tę jedyną tylko miałem przed tobą tajemnicę, od dawna w duszy pielęgnowaną. Wyznam ci, z obawy szyderstwa, milczałem. Otóż dziś, żartuj jak chcesz; pewny przecież jestem, że twoje szyderstwo, skończy się na śmiechu sam na sam, że ty mię nie ogłosisz dla pociechy świata, za ciemnego jak w rogu. Wolno ci nie wierzyć, ja tylko proszę abyś posłuchał z uwagą, i dał na wszystko stanowczą odpowiedź.

Tu Marszałek, przywiódł ostatni wypadek śmierci starego Jakima, po odezwaniu się puszczyka na jego wierzbie, o czém nieboszczyk prawił przed swoją znachorką; jéj rady udzielane Stepanowi, którego dręczy jakiś chorowity stan zdrowia żony jego Marty; przy czém odczytał z notatek mnóstwo jakoby sprawdzonych leków czarodziejskich, jakie w Zarudni corocznie dotąd zdarzały się, a następnie tak mówił:

— Potępiamy czary, mniemania gminne, co z czasów bałwochwalczych w rodzie ludzkim trwają; a może nie nadaremnie zajmowałyby one badaczów natury. Ptak nocny, złowieszczy, jak dziś u naszych wieśniaków, tak w pismach Wirgiljusza, zapowiadał jakąś przygodę. Zdarza się słyszyć, (mnie samego śmiech bierze) o dziwnych wpływach saméj złowrogiéj woli, jaką wywierają jedném tylko spojrzeniem, szczególniéj na dziecię, niemowlę, niektóre wiejskie, zgrzybiałe niewiasty, nadając dziecku płacz nieustanny, i jakoby taż sama kobieta, zastraszona zemstą, nawet nie widząc owego dziecka, płacz narzucony odejmuje. Mówią o tém ludzie wcale nie ciemni; a z moich notatek, przywiódłbym kilka podobnych tu przykładów. Na własne oczy widziałem, jak nieostrożny cieśla, skaléczywszy sobie nogę, niczém krwi utamować nie mógł. Przywołano starca ze wsi, a ten szeptami, w oczach moich, *krew zamówił*, jak oni to wyrażają. Wiadomość przechowywana z pokolenia w pokolenie o zgubnéj lub pomocnéj własności ziół niektórych, niezawodnie znanych z nazwania naszym medykom, gnieździ się, osłoniona zaklęciem tajemnicy, pomiędzy gminem wiejskim. Ale jak się ogranicza wpływ *dania?* Czy ziele działa tylko ku wyzdrowieniu lub chorobie człowieka? Czy też istotnie zdoła, jak nasz lud wierzy, władać skłonnościami, nadać mu wstręt lub pociąg do kogoś; nie zdarzyło mi się słyszyć, aby kto z medyków, dośledzał téj tajemnicy. Oni pod wpływem uprzedzenia, szydzą tylko; co każdemu łatwo, a mnie się widzi, że gminnym przesądem, nie należałoby tak dalece pogardzać, aby nie zgłębić zasad jego; aby uwaga badaczów nie miała być zwróconą na tę przynajmniéj okoliczność: do jakiego stopnia, w danym wypadku, wola człowieka może być skrępowaną przysposobieniem po temu organów fizycznych? Nie raz przychodzi mi na myśl, czy nie zanadto uprzedziliśmy się o ciemnocie gminu? Wszakże to lgnienie ich do czarów za pośrednictwem ziół działających na duch ludzki, ustaćby musiało, gdyby coraz nie ponawiały się przykłady utwierdzające lud wiejski, w tych jak nazywamy przesądach. To nie piśmienne plemie, ma także swój postęp, nie książką, lecz podaniem uwieczniający się, a podsycany ciągiem doświadczenia. Nasi uczeni rumienią się przyznać, że w epoce Światła Polski, w środku XVI wieku, porozumiewaną była królowa Bona, przez syna swego Zygmunta-Augusta, iż babę czarownicę nań sprowadzała. Dawniejsze prawa, poddawały sądzenie czarów władzom sądowym; a lubo sejm 1776, spraw takich sądzić już nie kazał, w tymże roku przecież, jak znachodzę w dziele Czackiego, zdarzały się przykłady ukarania czarów, w skutek sądowych wyroków. Przywodzę to jedynie dla okazania, że w owe gusła i czary, lud nasz odwiecznie, jak i dzisiaj, wierzył. Wykształceni zaś, ukrywali przed światem wahając się zdanie o nich, i bodaj czy nie dla błyśnienia tylko wyższością nad gminem, stanowili prawa, aby je surowo potępić. Nakoniec, kto zaprzeczy, iż mamy wszyscy wrodzony jakiś pociąg do tajemnic duchowych? Nie wypada mianować go słabością człowieka; właściwiéj należałoby nazwać ów pociąg darem samego Boga. Z niego to, z téj ciekawości w dociekaniu tajemnic natury, wypłynęły owe tak liczne, a trudne do uwierzenia wynalazki i odkrycia, na fizyce i chemji oparte, które, gdyby najuczeńsi ze starożytnych dali ocknąć się z grobu, nazwaliby sztuką magji czarnéj. Nasz wiek XIX, chlubi się niemi najsłuszniéj. Ale co do czarów, jak zupełne na nich poleganie, przeciwne religji, sprawiedliwie kościół potępia; tak znowu, bez żadnych badań, bezwarunkowa pogarda tém co przetrwało wieki, zdaje się objawiać ową śmieszną pewność, żeśmy rozumem, wszystkiego już dociekli. A tym czasem, ów gmin, w wielu a wielu troskach serdecznych, ratuje się po swojemu, żartując sobie z naszéj wyższości w naukach.

— Ależ panie Marcinie! — przerwał niecierpliwiący się szambelan, — pomnij, że człowiek, w jakiéj bądź niedoli, w stanie dojmującym sercu, obziera się biedak do koła, a gdy nie dostrzega ani jednego z rzeczywistych, dostępnych środków; rzuca się w rospaczy do nadprzyrodzonych; staje się łatwowiernym na pochlebne słówko, co upadłego na duchu podźwiga i krzepi balsmem zwodnéj nadziei. Tajemnica jaką zwykle osłania się guślarz, dający podszept o szczęściu, podnosi ufność i wiarę: bo jakże temu zaprzeczyć, czego się nie pojmuje, a w co poważni praojcowie tak święcie wierzyli? Co do nas, możemy z pobłażaniem patrzyć na tę ułudę pocieszającą, która dla gminu, rzeczywistą jest chwilą radości. Mniéj to przynajmniéj szkodliwe, obok niezachwianego przecież ich nabożeństwa, niż trunek, w którym oni zwykle szukają uspienia troski. Przywodzisz mi świadectwo poety Rzymskiego o gminnéj skardze i w tamtych czasach, na złowrogie huczenie ptaka nocnego. Człowiek po doznaniu klęski, lub bolesnego wypadku, przypomina sobie, czyli mu cokolwiek mogło cios taki zapowiadać. Przyszło komuś wspomnienie ponurego głosu puszczyka, co przed podobném wydarzeniem dał mu się słyszyć, i z ust do ust powędrowało przez wieki podanie, jakoby nie zawodna pewność, a trwoga, pomiędzy ciemnotą, łatwo się rozszerza. Lecz ileż razy huk ten żałobny, nic złego ludziom nie wywróżył: Poczwarna baba, przeraża niemowlę szkaradną, szatańską twarzą; dziecię wrzeszczy, do nie utulenia. Mówisz mi, że zagrożona zemstą, nie widząc nawet owego dziecka, wraca mu spokojność. Wierzę temu: dziecię o niéj zapomniało, i już nie płacze. Ale niech baba, to prawdziwe straszydło, zjawi się na oczy, niezawodnie wola jéj nic nie pomoże, dziecie znowu wrzaśnie. Starzec krew zatamował u rany i to w oczach twoich. Nie zaprzeczam, ale nie szepty jego pomogły. Oto pewnie zbliżywszy się pod pozorem obejrzenia nogi, mógł nacisnąć znane po temu miejsce, i w tejże chwili kazał ranę silnie obandażować, a z krwi przywrzałéj u rany, zrobiła się tama. Jeśli chcesz wspierać się na dawności mniemań, oto masz wyraz: *Abracadabra*, z mitologji Perskiéj, co stworzył trójkątną czarodziejską figurę, a ta jakoby uprzedzała choroby i leczyła je *Abraca* lub *Abraksas*, mianowany był naistarożytniejszym z bogów. Skąd owa figura u Syryjczyków, czczoną była jak bóstwo, a dzisiaj, któż w nią uwierzy? Wyrocznia delficka, najsławniejsza w całem pogaństwie, stała się była wyrocznią powszechną. Przeznaczeni do towarzystwa Pityi wieszczkowie, obsiadali trójnóg święty, i pierwsze miejsce mieli w rzędzie kapłanów Apollina. Do nich były podawane, i od nich przyjmowano odpowiedzi wyroczni. Piszą, jakoby Koretas, ogarniony w pewnem miejscu od wyziewów ziemnych począł wieszczym przemawiać duchem, skąd dla uczczenia owego miejsca, okoliczni wznieśli świątynię, którą następnie opanował Apollo, i świątynia stała się składem bogactw nadzwyczajnych, a to z ofiar krajowych i obcych, prywatnych i monarchicznych. Przypuścić można, że zdarzył się tam owemu Koretasowi stan naturalny jasnowidzenia na chwilę, do czego wycieńczenie sił fizycznych przez odjęcie posiłku, usposobionych po temu, doprowadzić zdoła. Zgrzybiała późniéj Pythia, niekiedy w podobnym stanie, trafną dawać tam mogła odpowiedź; najczęściéj jednak bywały dwuznaczne, a gwałtowne uczucia nieszczęśliwéj miłości, pałająca zemsta za jéj wzgardę, wojownicze plany zwycięztwa, jedne po drugich, znachodziły tam przez czas długi łudzącą pociechę. Gallowie, swoich mieli Druidów; podzielały wziętość ich żony. Lecz podobne kapłanki, większą miały powagę u Germanów: ci nie śmieli staczać potyczki, jeśli wyrocznia druidek, była temu przeciwną. Badania o początku téj ich wziętości odkryły, że germanowie, oddaleni od swoich posad przez nieustanne wyprawy, poruczali żonom staranie o chorych i rannych, i stąd one miały sposobność poznać własność roślin, których potem używały na działanie rzeczy jakoby nadprzyrodzonych, a słabe umysły, przypisywały im natchnienie bóstwa. Mówisz mi o podejrzanéj Bonie, jakoby sprowadzała czarownicę na syna swego Zygmunta-Augusta. Nie kazi to bynajmniéj owéj epoki głośnego po świecie stopnia oświaty w naszym kraju. Mieszały się jeszcze, jak wszędzie, niedorzeczne z czasów ciemnoty mniemania. Zwykle, nim się słońce wzniesie po nad cały horyzónt, jeszcze gdzie-niegdzie przy górach i drzewach cień długi, a ciągle skracający się, pokrywa niektóre przedmioty. Wszakże z owych czasów mamy wspomnienia o cyrografach krwią własną pisanych, które dawano djabłu, a ten jakoby ulubieńcom swoim, nieprzebrane skarby otwierał, a najwięcéj wtrącał się do spraw miłosnych. Za jego rozkazem, umarły chodził, krew z bydła wysysał, zgnilizną ludzi zarażał i śmierć im przynosił. Czarownice pławiono: tonąca, za niewinną była uznana, a nie tonąca, wprost z wody na stos przechodziła. Wieszczba z gwiazd i komet, znakomitéj doznawała powagi. A nawet późniéj, bo za panowania Poniatowskiego, dzieło Bohomolca, uczone i ważne pod tytułem. *Djabeł w swojéj postaci*, jako szydzące z błędnych uprzedzeń, publicznie było ganione. — Wszystko to nazywam owym cieniem przy wzgórkach i drzewach, nim słońce nad cały wzniosło się horyzont. Ale dziś, któżby śmiał przypuszczać, abyś ty panie Marcinie miał wierzyć w czary.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

(b) Że to jest przerobienie kroniki Piaseckiego i Klimakterów Kochowskiego, ale przerobienie więcéj warte jak same oryginały, wykazaliśmy już poprzednio w Bibl. Warsz 1851 t. 2 str. 272 i nast. (*J. B*)

TEATR WIELKI. Jutro: *Bravo*.

Dziś rano stopni ciepła 10, wczoraj w południe 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 7.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 8 [20] Sierpnia 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.